

PRENUMERATA: w Warszawie kwartalnie Rb. 2. Półrocznie Rb. 4. Rocznie Rb. 8. W Królestwie i Cesarstwie: Kwartalnie Rb. 2,25. Półrocznie Rb. 4,50. Rocznie Rb. 9. Zagranicą: Kwartalnie Rb. 3. Półrocznie Rb. 6. Rocznie Rb. 12. Miesięcznie: w Warszawie, Królestwie i Cesarstwie kop. 75, w Austrii: Kwartalnie 6 Kor. Półrocznie 12 Kor. Rocznie 24 Kor. Na przesyłkę „Alb. Szt.” dołącza się 50 hal. Numer 50 hal. Adres: „ŚWIAT” Kraków, ulica Dunajewskiego No 1. CENA OGŁOSZEN: Wieraz nonparelowy lub jego miejsce na 1-ej stronie przy tekście lub w tekście Rb. 1. na 1-ej stronie okładki kop. 60. Na 2-ej i 4-ej stronie okładki oraz przed tekstem kop. 30. 3-cia strona okładki i ogłoszenia zwykłe kop. 25. Za tekstem na białej stronie kop. 30. Kronika towarzyska, Nekrologi i Nadesłane kop. 75 za wieraz nonparelowy. Marginesy: na 1-ej stronie 10 rb., przy nadesłanych 8 rb., na ostatniej 7 rb., wewnątrz 6 rb. Artykuły reklamowe z fotografiami 1 strona rb. 175. Załączniki po 10 rb. od tysiąca.

Adres Redakcji i Administracji: WARSZAWA, Zgoda No 1.  
Telefony: Redakcji 80-76, Redaktora 68-76, Administracji 73-22, Drukarni 7-36. FILIA w ŁODZI, ulica Piotrkowska No 81. Za odnośzenie do domu dopłaca się 10 kop. kwartalnie.

# ŚWIAT

Rok IX. No 1 z dnia 3 stycznia 1914 r.

Wydawcy: Akc. Tow. Wydawnicze „ŚWIAT”. Redaktor: Stefan Krzywoszewski  
Warszawa, ulica Zgoda No 1 róg Chmielnej.

Redaktor odpowiedzialny na Galicyę: Antoni Chołoniewski, Kraków, Dunajewskiego No 1.

## Od administracji.

Celem uniknięcia zwłoki w regularnem otrzymywaniu „Świata”, prosimy o wczesne nadsyłanie prenumeraty na rok 1914-ty.

Wykwintne Nowości  
w dziale dewocyjnym

JAK  
MONSTRANCYE,  
KIELICHY,  
PUZKI,  
MEDALIKI,  
etc.

POLECA

**P. BITSCHAN**

RÓWNIEŻ  
TABLICE,  
LITERY,  
NAPISY I  
SZYLDY.

Warszawa, Długa 51.

Telefon 6-13.

## 1913 – 1914. Zmierzchy i świty.

Rok trzynasty!

Zaczynał się w zmierzchach krwawych, wśród rumieniącego się jeszcze pożogą wojenną nieba na południowym wschodzie Europy. Zdawało się, że to zmierzch tylko pierwszego dnia tragedii olbrzymich przemian dziejowych, że to tylko koniec pierwszej bojowej pieśni jakiejś wielkiej epepej rycerskiego odrodzenia, że to dźwięk urwanej wraz z ostatnim strzałem działowym oktawy, nawiązującej na czatałdżyńskich fortach rytm przyszłości do echa strof pieszczących przed półczwarta wiekiem słuch dworzan ferrarskich sławą Goffreda i glorią *della Gerusalemme liberata*. Nasłuchiwalisny wszyscy, rychło z drugiego końca Europy, z mgieł Tamizy, wśród których zasiedli przy wspólnym warsztacie krawcy historii, rozlegnie się hasło rozpoczęcia strasznej pieśni drugiej.

Była chwila, w której zdawało się, że pieśń taka już się zrywa, że jamby karabinowe, amfibrachy szrapneli wybuchną dziką melodią zniszczenia wśród pożaru całej Europy. Ale zimny, spokojny, wyrachowany gentleman, kierujący sztyndarem Wielkiej Brytanii, i jest przyjacielem handlu i prozy. Potworne cielska, odziane łuską karabinów, błyszczące spizowemi pa-

szczękami dział, gotowych do ziania ogniem, zachrzeszczały tylko groźnie i zwinęły się, sycząc zjadliwie, posłuszne woli popartej groźnemi widnami dreadnoughtów. Zamiast dalszego ciągu bohater-skiej pieśni zaczęła się wzajemna, nędzna rzeź wśród przeszlorocznych Goffredów po bezpłodnym wysiłku wznowienia przerwanej wątku heroizmów. Świeże laury zatonęły w krwawem, ohydnyem błocie.

Z tego błota wynurzyły się świty pokoju, w blaskach brudnych, żółciowych, zgniłych, wśród widnokregu, zasnutego ołowianą zmorą czających się nieustannie huraganów.

Nie takiego pokoju oczekiwala ludzkość, kiedy rozległy się pioryuny wojny, kiedy pierwsze strzały były jakby salwami, zapowiadającymi pęknięcie skorupy współczesnego świata pod naciskiem rozsadzających ją sił wewnętrznych, kiedy odbierało się wrażenie, że w tym szturmie wyzwalających się ludów z pod jarzma Półksiężycy zaczyna się mściwy gwałt powszechny, zadawany naturze wszelkiego prawa.

Parodia wyzwolenia zakończyła się powszechnym tryumfem gwałtu. Punktem szczytowym tego tryumfu była apoteoza lipska.



AKC. TOW.

Fabryki Metalowej

# Norblin, Bcia Buch i Z. Werner

POLECA:

Stylową galanterię  
platerowaną  
Wykwintne sztuce  
platerowane.

MAGAZYNY WŁASNE:

Krak.-Przedmieście № 67.  
Marszałkowska № 127.

w Łodzi:

Piotrkowska № 11.

Nosiła ona, jakby na szyderstwo, nazwę stuletniej pamiątki „wojny o wolność“. Przebieg jej był ponury, wymuszony, zamienił się w paradę wojskową, zimną, pompatyczną, wynustrowaną, obliczoną na kinematograficzne efekty. Dzień był bez wewnętrznego nastroju, przesycony sztucznym namaszczeniem i grymasem, udającym wzruszenie; dzień fałszowania historii w duchu pruskiej manii wielkości zamącił się złowrogą katastrofą militarnej żeglugi powietrznej, panicznym połowem zbiegłych z klatek dzikich zwierząt po schodach hotelu Blichera i wściekłością na poetę, który śmiał w harmonię urzędowej obłudy wprowadzić rozdzwięk czi dla innych po za pikelhaubą ideałów.

Na tryumfującą pikelhaubę, której w ofierze złożono hekatombę milionów złota i ludzi takich, jakich nie znały dotąd dzieje świata, nie rzuciły cienia nawet skandalicznie rewelacje ohydnej roli, jaką w jątrzeniu ludów, w spiętrzaniu ciężarów grały spekulacje olbrzymich kuźni pruskich narzędzi zniszczenia. Zwierzęca dzikość savernskiego oficera, obiecującego nagrody za zakłócenie alzatczyka, poruszyła wprawdzie nawet ciężką opinię niemiecką, ale kanclerz Rzeszy kolekcjonuje już tylko z uśmiechem wzgardy wota nieufności berlińskiego parlamentu. Jedno z nich, z początkiem roku, stwierdzało, że dopuszczanie do wywłaszczeń polskich właścicieli ziemskich nie odpowiada zapatrywaniom przedstawicieli ludu. Nieodpowiedzialny przed parlamentem pierwszy doradca cesarski otrząsnął się z tej nagany jak „mokry pudel z wody“, i szydził już potem z protestów przeciw wszechwładzy żołactwa w wydartej Francuzom ziemi. Rozzuchwalony mundur niemiecki rozparł się wreszcie nad Bosforem, którego wodą poić się chciały kilka miesięcy przedtem konie Bułgarów. Trzynastka dwudziestego stulecia doprowadziła hegemonię militarną Prus w Europie do zenitu. Zrodziła może jednak i cień nadziei, że te wyżyny potęgi przyprawią dusiciela ludów o zawrót szalu pychy i że otworzy się przed nim ta sama przepaść, która wchłonęła w bezdeń zguby tyle już niezwalczonych mocy świata.

\* \* \*

Posępny zmierzch Europy kładł się już zupełną nocą niedoli na widnokręgu polskim. Ze wszystkich trzech dzielnic szły poprzez

granice kordonów tylko przygnębiające wieści. Złotniki, Kołdrab, Dobska i Lipienki, mimo protestu parlamentu, padły pastwą grabieży komisji kolonizacyjnej; fundusz na wykup ziemi polskiej doszedł prawie do miliarda; na uroczyście objętym w posiadanie nowym zamku Poznańskim święcono festyn urzędowy podbicia „dobrodziejstwami kultury niemieckiej“ ziemi wielkopolskiej; poniewolny udział w tym festynie unieszczęśliwionych rozkazującym zaproszeniem ziemian wywołał wzburzenie i rozdwojenie w szeregach polskich, dla których spójność i skupienie jest już dzisiaj prawie kwestią życia lub śmierci. W Królestwie Polskiem zamknięto ostatnią organizację obywatelskiej i oświatowej pracy przez rozwiązanie Tow. Kultury Polskiej; konieczność obrony polskiego charakteru kraju i podstaw jego narodowej gospodarki wywołała ostrą ekonomiczną wojnę domową, która odebrała ostatki nadziei doprowadzenia do zgodnego współżycia z wzrastającym wpływem przeciwstawiającej się naszym ideałom i naszym interesom i organizującej się nacyonalistycznie ludności żydowskiej z Litwy i z głębi Rosyi; prysły wreszcie ostatnie nadzieje, że przyrzeczenie wprowadzenia do kraju polskiego samorządu miejskiego zostanie lojalnie dotrzymane. Życie polityczne dzielnic austriackiej było widownią oplakanego zamętu wewnątrz stronnictw polskich, zakończonych skandalami, brudzącymi sztandar ruchu ludowego i czyniącymi na zewnątrz wrażenie ciężkiej ujemy dla dobrej sławy imienia polskiego; walka ukraińców o odjęcie krajowi jego polskiego piętna, popierana skrycie przez wiedeńskie i berlińskie wpływy, a rozsnuta dokoła sprawy reformy wyburzezi, przybierała coraz zuchwalszą zajadłość; daleko idące ustępstwa polskie nie tylko nie uśmierzały ukraińskiego apetytu, ale go niepomniernie zaostrzały; wytężone wysiłki polskich, odpowiedzialnych polityków, aby wreszcie doprowadzić do zgodnego kompromisu, kończyły się dwukrotnie rozbiciem; katastrofy żywiołowe i przesilenie ekonomiczne, wywołane zbrojeniami Austrii i paniką ponawiających się niebezpieczeństw grozy wojny, której ofiarą padłaby przedewszystkiem Galicya, doprowadziły do nędzy glodowej.

Złe moce jakby sprzysięgły się w tym fatalnym roku wspomnień żalobnych, aby ostatecznie

NATURALNA WODA PRZECZYSZCZAJĄCA

**APENTA**

działa łagodnie i pewnie.

## Teatr Nowoczesny

RÓG JASNEJ I SIENNEJ.

Przedstawienie o godz. 6<sup>1/2</sup>, 8<sup>1/4</sup> i 10.  
Ceny miejsc od 40 kop. do 1.50 kop.

Samochody  
niezrównane „**FORD**”

Kijów, Fundulejowska 5.

## A. TAHN & C<sup>o</sup>

LESZNO № 86

polecają Tekturę smołową. — Laki. —  
Smołę. — Korkową izolację i t. d.

Włodzimierz Perzyński

ŁUT  
SZCZĘŚCIA

POWIEŚĆ

Cena rb. 1.20.

Żądać we wszystkich księ-  
garniach.

### HOTEL NARODOWY

w KRAKOWIE, POSELSKA 22. Pokoje od 2—10  
kor. Elektryczność, Kąpiele. Restauracja.



**Hotel ROYAL** w WARSZAWIE  
Winda. Elektryczność Kąpiele  
Telefon: 5-00, 8-28

REKTYFIKACJA WARSZAWSKA  
POLECA  
wyborową „**SIWUCHE**”.

doświadczyć naszą siłę przetrwania. Były to ciężkie lekcje losu, z których ten jeden tylko zysk może odnieść naród, ścigany przez nieszczęścia, żeby się skupić w sobie, natężyć swoje siły żywotne, leczyć się z wad i błędów, krzepić wartości moralne i kulturalne, żeby zwolna, mrówczą pracą, nieustanną zapobiegliwością o rozwój każdej kruszyny ziarna twórczego, ciąglem ćwiczeniem w umiętnym opanowywaniu najskromniejszych nawet zakresów działania, najbardziej troską o tężyzną ducha, o równowagę charakterów i temperamentów, o gruntowność fachowego wykształcenia, o pełnię i rozległość humanitarnej kultury młodych pokoleń, którym może inne zaświeci kiedyś słońce, gromadzić cegły pod fundamenty przyszłości. Młode pokolenie, które w roku ubiegłym zdało sprawę z tego, co czuje i myśli w książce zbiorowej, wydanej przez stowarzyszenia akademickie Almae Matris, zapewnia, że rozumie ten obowiązek, jaki na nim ciąży. Hasłem jego ma być „niepodleganie jakemukolwiek nakazowi z zewnątrz, niestosowanie się do jakiegokolwiek, z natury rzeczy jednostronnej, doktryny czy teorii, nie stawianie żadnego programu, ale szukanie tylko siebie, szczerości bezwzględnej i uczciwej, jasnego stosunku do wiedzy, jako najwyższej syntezy intelektu, i do czucia, jako wiecznej, niepodległej nikomu potęgi życia, wreszcie czujnej, otwartej wierności hasłu polskiego czynu”. „Neopozytywizm” nazwano w tej książce ten swoisty prąd myślowy młodzieży, wstępującej w świat w tym roku smutnym, neopozytywizmem, patrzącym na pracę publiczną „nie z wyżyn podniosłego nastroju chwilowego, nie z punktu doktryny czy serdecznych pragnień jednostkowego entuzjazmu”, ale widzącem je jakim jest, „szare i codzienne, dalekie od świętości i ciągle jednakiego napięcia uczuciowego, ale pełne podświadomych głosów psychologicznych i gromadzące bez przerwy zasoby przemian, czasem wolniej, czasem szybciej, ale zawsze bez wytchnienia”.

Jest w tych hasłach coś świeżego, mocnego i zdrowego, jest jakiś idealizm wyzbyty gorączki nerwów, poszumów namiętności, maligny złudzeń, jest nawiązanie do najzdrowszych, najbardziej twórczych lat naszych dziejów porzoborowych, do epoki Królestwa Kongresowego i pracy u podstaw wychowawców Szkoły Głównej z

przed lat czterdziestu; patriotyzm bez „zachłannej żądzy nacjonalistycznej”, rozważna i spokojna trzeźwość, bez zasklepiania się w merkantylistycznym utilitaryzmie, realizm w sądach i w działaniu przy bogatym i bujnym życiu uczuciowym i odwadze, zwróconej ku wewnętrznym źródłom życia — oto świt tego jutra, którego progami, zarosłym przez głogi losu, jest każdy polski rok nowy.

\* \* \*

Złączenie kultu wiedzy z kultem uczucia, ogłaszane za hasło przewodnie życia przez najmłodsze pokolenie, które rok zmierzchu wyprowadzało na smutne forum gruzów naszego bytu, odbija jasno od brutalnego kultu, jaka nas zewsząd otacza, od zaprzęgnięcia wszystkich wysiłków przedsięwziętości pod jarzmo autorytaryzmu, od żądzy władzy i używania, od zeschnięcia i znieczulenia serca, od obniżenia wyższej kultury duchowej, od podporządkowania oświaty celom panowania, od sztywardstwa z idealizmem i od przeciwstawionej porządkowi, opartemu o przeszłą taką koncepcję życia, rozpaczliwej negacji niszczycielskiej w świecie słowiańskim, i walki o klasową tylko zmianę przewagi we władzy i użyciu w świecie germańskim.

Może znaczna część naszej niedoli tłumaczy się obcością materiału psychiki polskiej w stosunku do otaczających nas i naciskających na nas zbiorowisk społecznych. Kultura polska wyrosła z szlachetnej gałązki romańskiej, zaszczerpionej na lechickiej bujnej i twórczej płąnce i rozrosła się w drzewo delikatne i kwietne, ale samotne na skraju dzikiej, puszcz słowiańskiej, obrosłej samorodnym sadem germańskiej tężyzny. Tem się tłumaczy i ta żywiołowa mienawisko, jaką budzi samo nasze trwanie, i ta pokrewna bliskość wszystkiemu, co z ducha romańskiego ku nam płynie i te sploty losu, wśród których Bonaparte i Garibaldi wyrastali nieledwie na naszych własnych, narodowych bohaterów, i to przywiązanie do całego świata pojęć o zagadce bytu i do form religijnych, które z rzymskim zrosły się Credo.

Złączenie kultu wiedzy z kultem uczucia było zawsze podstawą każdego odrodzenia w dziejach romańskiego ducha. I dziś także, wśród chmurnego zmierzchu epoki, nakrytej piketlaubą, świtają na romańskim zachodzie coraz to jaśniejsze przebliski nowego renesansu myśli. Brat me-

za stanu, który w ubiegłym roku objął godność pierwszego obywatela Francji, był jednym z pierwszych obywateli uczonego świata Europy; w „Ostatnich Myślach”, jakie zostawił i które świeżo puszczono zostały w świat, znajdują się refleksje o konstrukcjach etycznych, opartych o podwaliny wiedzy i uczucia, konstrukcjach etycznych, które są jakby jutrznią lepszej przyszłości.

Według tej konstrukcji: „wiedza buduje maszynę, zaopatrzoną w urządzenia do przenoszenia ruchów; maszynie tej potrzeba poruszającej energii. Moralną siłą pędną, mającą popchnąć koła mechanizmu, może być tylko uczucie. Nie można tego dowieść socjologicznie, że trzeba mieć litość dla nieszczęśliwych. Ale gdy stajemy wobec niezasłużonego nieszczęścia, ogarnia nas uczucie oburzenia; budzi się w nas tajemnicza energia, nieposłuszna żadnej refleksji, i porywa nas z sobą nieodparcie, jakby wbrew naszej woli. Wszelki wysiłek teologicznego dowodu o obowiązkach posłuszeństwa Bogu jest zbyteczny dla tych, którymi powoduje miłość Boga; posłuszeństwo staje się wówczas zupełnie naturalnym — i w tem jest właśnie przyczyna potęgi, jaką mają religie nad duchami, i przyczyna bezsilności moralnego wpływu metafizyki”.

Martwe i sztuczne są według Poincaré'go wszelkie pobudki rozumowe miłości ojczyzny. „Ale przedstawmy sobie w myśli, że wojsko nasze jest pobite, że Francja jest zalana i ujarzmiona przez wrogów, a wtedy całe nasze serce podniesie bunt przeciw temu, lży napelnia nam oczy i wszystko inne stanie się obojętnem. Jeżeli dzisiaj są jeszcze ludzie, którzy logicznie przeczą uprawnieniu tych uczuć, to tylko dlatego, że ci ludzie mają zbyt małą siłę wyobraźni, aby mózgi sobie uprzytomnić cały ogrom nieszczęścia; ale gdyby to nieszczęście zjawilo się przed ich oczami w całej grozie, serce ich oburzyłoby się tem samem uczuciem, które przepelnia nasze serca”. I istotnie, w półtora roku po śmierci Poincaré'go antypatryota i antimilitarysta Gustaw Hervé, już po wypadkach w Sawerne, wzniósł namiętny okrzyk na cześć armii i trzyletniej służby wojskowej...

Wiedza sama przez się nie może ani ugruntować nowej moralności, ani zachwiać zakorzoną w obyczajach. Ale może oddziaływać na powstawanie nowych uczuć, nie w tym sensie, aby uczu-



cia mogły być przedmiotem naukowego dowodu, choć i w tym kierunku inny geniusz współczesnej Francji otwiera nowe nauce widnokreśli, ale dlatego, że wszelka ludzka działalność oddziałuje na człowieka i budzi w nim nowe skłonności. Każdy zawód ma swoją fachową psychologię. Uczucia robotnika nie są uczuciami finansisty. Tak też i miłośnik wiedzy dla wiedzy ma swoją własną, odrębną psychologię, swój własny nastrój umysłu, w którego świetle wszystko rozważa, nawet to, co z wiedzą tylko w luźnym stoi związku.

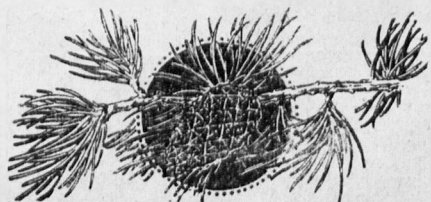
Wiedza stwarza korby i śruby życia; maszynę porusza para uczucia. Ale rodzaj pracy zależy od mechanizmu; wiedza, kierowana uczuciem, pracuje nad jego udoskonaleniem. Miłośnik wiedzy styka się bez przerwy z rzeczami, które są większe od nas; codziennie otwiera się przed nim nowy, codziennie powiększony widnokrąg; ciągle więc zmusza do wyobrażania sobie rzeczy, które są jeszcze większe. Radość tego widoku doprowadza do zapomnienia o sobie samych; i to jest moralnym dobrem wiedzy. Drobne, osobiste interesy, ambicje, uciechy maleją. Powstają wielkie cele, droższe nam, niż my sami sobie; zjawia się lekceważenie trudu i materialnego wynagrodzenia. Usuwanie osobistego interesu przechodzi w zwyczaj, życie się rozjaśnia. A wreszcie miłość wiedzy wytwarza i dążenie do prawdy, jedno z najbardziej zasadniczych dążeń etycznych.

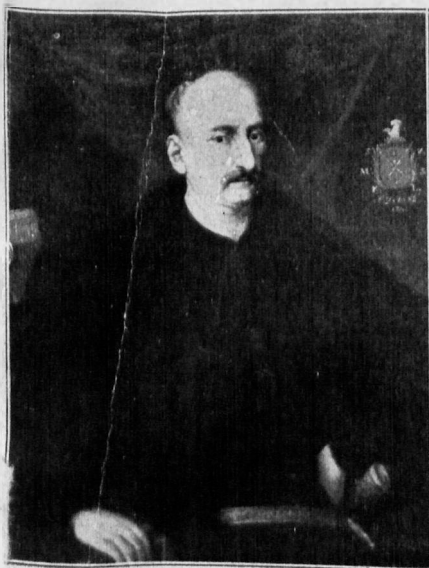
Z niczem tak nie trzeba walczyć, jak z kłamstwem, które jest

jakby istotą tego zmięzchu, w jakim tonie świat współczesny. Wiemy o tem z własnych doświadczeń, patrząc, na jakich rusztowaniach kłamstwa wznoszą się wszystkie narzędzia naszych udręczeń. Kult wiedzy wytwarza sumienność, wstręt do fałszu, pogardę dla oszustwa, poczucie hańby świadomego przeinaczania wyników badań i źródeł informacji, nakłania do skrupulatnej sprawiedliwości, wpaja bezwzględną szczerość w myśleniu i w działaniu, uczy wreszcie najrzadszej i najtrudniejszej szczerości: — nie kłamania przed samym sobą.

\* \* \*

Wśród kłamanych bohaterstw, wśród obłudnych porywów, wśród intrygi dyplomatów, w przerwach pomiędzy jedną a drugą, okrutną, bezduszną ludzką rzezią, zaczął się ten rok, w którym kłamstwa historii odziewały się w bezwstydną apoteozę i gwałt siły nad prawem świecił orgie bezprzykładne. W tym zmięzchu sprawiedliwości i prawdy w cichych pracowniach uczonych zachodu, i w studenckich izdebkach, nad książką, nad chemiczną retortą, nad planami, nad kartkami papieru, zapelnionemi siewem myśli, pochyłali się pracownicy świtu nowego odrodzenia ducha. W tych szeregach twórców przyszłości, obok wielu inion polskich, otoczonych czecią, jest imię kobiety, która rozwarła nowe widnokreśli wiedzy, tak szerokie i wielkie, że niemal kopernikową odnowiła tradycję, szukając promiennej, gwiazdzistej prawdy, już nie w nieboskłoniu, ale w tajemniczych głębinach ziemi. Na myśli i ducha młodzieży polskiej ten niechaj wzór polskiego zwycięstwa, nie gorszego od Grunwaldów i Raclawic, promieniuje podniosłe i ożywczo. Skarb cudu, z łona ziemi ręką Polki dobyty, jakby może tkwił już oddawna w polskich snach przeczuć młodzieńczych. Wszakże to w głębinach ducha rodzimego odkryli nieśmiertelny pierwiastek wiecznie twórczego „polonium” ci piękni wileńscy młodzieńcy, którzy „cześć cnoty, miłość ojczyzny, szacunek pracy” nazwali przed blisko stu laty „promienistością”.





Nieznanym malarzem polskim (około 1600 r.). Stanisław Zamojski, ojciec hetmana. (Z galerii ordynata M. hr. Zamojskiego w Warszawie).



Piotr Vafflard. Anna z Sapiehów Adamowa Czartoryska w fantazyjnym stroju polskim.



Piotr Vafflard. Adam ks. Czartoryski. (Z galerii ordynata M. hr. Zamojskiego w Warszawie).

dotadni wpływ wywarł na rozwój sztuki w Polsce, zaznacza się na wystawie małym obrazkiem z ogrodów w Puławach, z postacią ks. Wirtemberskiej wśród pejzażu, na którym drzewa o bajecznym ulistwieniu przypominają czarowne gąszcze Fragonarda. Poza to wiek XVIII reprezentują poprawne płótna malarzy dworskich, Bacciarrellego i jego szkoły, oraz Grassiego, przedstawiające osoby z rodziny Zamojskich, a w szeregu tych portretów rodzinnych występuje także szkoła Ludwika de Silvestre.

Malarstwo włoskie wybitnie reprezentuje Luca Giordano ze swym „Józefem w Egipcie”, gdzie wyrazisty gest i harmonia kompozycji łączy się w płynnej linii z kolorytem, przypominającym Veronesę. Sztuka francuska ma na wystawie pełen życia obrazek — portret księżniczki Orleańskiej ze szkoły Fr. de Troy'a, zaś ze szkoły J. G. Dronais zajmujący portret „Madame Adelaide de France”, córki Marji Leszczyńskiej, w stroju westalki, jak go pojmował barok, z upodobaniem strojącej kobiety w klasyczne i mitologiczne stroje. Świetna technika, a dziwnie zimne, odpychające wprost metalicznym chłodem barw, błyszczą portrety ks. Adamstwa Czartoryskich, pedzla Piotra Ant. Aug. Vafflarde, malowane w Paryżu. W oczach księcia wydobytą została szczególnie siła intelektualna, mimo to portret przykuwa, ale nie pociąga. Wprost przeciwne wrażenie wywiera portret w całej postaci ks. Konstantego Czartoryskiego. Starzec, o twarzy matowej, przygasłej, siedzi w fotelu, w naturalnej pozie zmęczonego wiekiem. Rysunek i wyraz tego portretu, na którym widzimy podpis artysty: Wojciech K. Staffler-Stański, świadczy dowodnie, że w



Luca Giordano. Józef w Egipcie, przepowiadający śmierć włóczywi. (Własność hr. Stefanowej Mycielskiej w Wolsztynie).

tej właśnie dziedzinie profesor krakowskiej szkoły odnajdywał siebie, gdy w kompozycji pozostawał pod wpływem studyów rzymskich i Nazarejczyków z ich pseudo-klasycyzmem. Wreszcie pociąga nasze spojrzenie mały obrazek w owalu „Lisowczyk na koniu”, jeden z owych żołnierzyków kresowych, których „Bóg nie chce, a dyabeł się boi”, uchwyciony z całym rozmachem i dosadną charakterystyką, właściwą Antoniemu Orłowskiemu, „polskiemu Rembrandtowi”.

Całość wystawy, zgrupowanej umiętną ręką, jest rzetelnie cenną i interesującą, nie tylko sama w sobie, ale przedewszystkiem, jako ogniwem świadomej i konsekwentnej pracy kulturalnej.

Kraków.

Ewa Łuskińska.

### Zdrowaś, Maryja...

Zórz zachodzących złotopienne morze  
Szkarłatną luną w niebie się odbija,  
Tęczami do snu ścieląc ziemi łoża...

...Zdrowaś, Maryja!

Jak kwiat, omdłały wioną i spiekotą,  
Ostatnich blasków rosę ziemia spija,  
Wkrąg góry płoną wstęgą szczerozłotą...

...Zdrowaś, Maryja!

Ostatnim blaskiem ołtarz gór goreje,  
Ostatnie tchnienie ku niebu się wzbija,  
Za cud tej ziemi, za ból i nadzieje —

...Zdrowaś, Maryja!

Bolesław Szczyt.

## Kultura polska zbliża się do bułgarów.

*Niezwykłe zajmujący epizod sielanki słowiańskiej rozegrał się w ciągu ostatnich tygodni na przestrzeni między Wilnem a Sofią.*

— Czemu nie pamiętacie o nas? — mówił do korespondenta „Kuryera Litewskiego“ w Sofii Gregor Wasiliew, jeden z wodzów młodej Bułgarii, nasz szczerzy, serdeczny, głęboką miłość do Polski żywiący przyjaciel. — Dlaczego tak słaby utrzymujecie kontakt z naszym ruchem umysłowym? Dlaczego zaniedbują nas wasze organizacje społeczne i ekonomiczne? Wasze towarzystwa literackie? Dlaczego wasi artyści, pisarze, publicyści nie przyjadą do Sofii i w odczytach i wykładach nie poznamiają nas z Polską i jej wielką sprawą? Wszak macie tylu ludzi, tyle głów! Wobec nas jesteście bogacze!

Gregor Wasiliew mówił z serdecznym wyrzutem, a polak, zamieszkały w Sofii, zaniósł jego słowa do Polski, jako dobrą nowinę. Polacy mają w Słowiańszczyźnie opinię narodu nieprzystępnego dla sentymentów słowiańskich. Są źle notowani. Niechże te opinie przelamią bodaj nad brzegami Maricy, gdy zdarza się do tego tak wdzięczna sposobność. Niech przyjadą i mówią. Wskazówek wszelkich udzieli chętnie Gregor Wasiliew, adwokat i publicysta (jutro poseł i minister) w Sofii, przy ul. Solon Nr. 11. Gregor Wasiliew zapiekuje się prelegentem polskim, który by zechciał przybyć i wygłosić serię odczytów o sprawach polskich. Napływ słuchaczy będzie taki, że dochód ze wstępów pokryje z naddatkiem koszt podróży i pobytu prelegenta w Sofii.

— Przyjmiemy go z entuzjazmem... — mówił Gregor Wasiliew...

Czytała słowa te w „Kuryerze Litewskim“ młoda poetka z Litwy, p. Nora Walicka-Bucewiczowa, i żywo zabiło jej serce. Pojechać i mówić o Polsce, tam, gdzie tak gorąco i mocno tego pragną! Pani Walicka jest świeżym, pięknym, wylaniającym się talentem. Na stole czytelniczym leżą trzy tomy jej wytwornych poezji: „Prometea“, „Wróg“, „Na dnie berów“. Jest umysłem o wysokiej kulturze, wykwiutnym i wrażliwym, a obok tego żywo reagującym na zjawiska i potrzeby życia narodowego. Więc wezwanie — zwrócone do wszystkich chętnych — postanowiła podjąć i podążyć do gościnniej, zapraszającej Bułgarii.

Redakcja „Kuryera Litewskiego“ utworzyła autorce polskiej drogie przez zamianę listów z Sofią. Ustalono termin odczytów na koniec maja. Pani Walicka, idąc po linii, wykreślonej w korespondencji „Kuryera“, opracowała w języku francuskim dziesięć popularnie ujętych wykładów, przystosowanych do pojęć obcego audytorium. Tytuły ich:

Konferencya wstępna; Rozbiory Polski; Sztuka dramatyczna i idea teatru narodowego; Miasta polskie i Litwa (Litwa, według informacji bułgarskich, budzi szczególne zajęcie ze względu na analogię ugrupowań narodowych z Macedonią); Powieść polska; Malarstwo i sztuka stosowana; Mesyanizm — historycy i ideolodzy; Podróż aeroplanem; Nasze dni; Kilka słów na zakończenie. Z tym plonem kilkotygodniowej pracy przygotowawczej i z radością w sercu pojechała poetka polska do Bułgarii nawiązać nici między bohaterem, chwilowo nieszczęśliwym, ale tyle sympatyj budzącym narodem południowo-słowiańskim a naszą kulturą, nici, do których nawiązania niedawno nawoływał u nas Tadeusz Miciński, a z tamtej strony, świeżo i z tak serdecznym wyrzutem, Gregor Wasiliew.

Bawiła jednak dziwnie krótko. Po pięciu zaledwie dniach była pani Walicka z powrotem w Krakowie. Wiedząc o wyjeździe, który zanotowaliśmy niedawno w „Świecie“ i do którego przywiązywało się tak miłe nadzieje, odwiedziliśmy poetkę w jej mieszkaniu krakowskim, pragnąc dowiedzieć się, jak przyjęto nad gościnną Maricą tę pierwszą próbę żywego i w pewien system ujętego zbliżenia się naszej kultury do Bułgarii? Na biurku pani Walickiej leżał tomowej objętości rękopis. Były to właśnie owe dziesięć prelekcji, z którymi młoda autorka wybrała się na słowiańskie południe, i które... — tu mieści się sielanka sens — które *wcale nie zostały wygłoszone.*

Uproszona przez nas pani Walicka opowiada o swych bułgarskich wrażeniach — i doświadczeniach.

Były one od początku nader oryginalne. Okazało się na wstępie niemal, że nastroje sofijskie zmieniają się z tak błyskawiczną szybkością, iż nie orientuje się w nich nawet nasz zacny przyjaciel, Gregor Wasiliew, aczkolwiek rodowity bułgar. Okazało się w szczególności, iż w krótkim czasie, potrzebnym do przebycia drogi z Wilna do Sofii, gwałtowna tęsknota bułgarska za zbliżeniem się do naszej kultury ułotniła się gdzieś bez śladu, a wysoka temperatura uczuć słowiańskich, które miały powitać polskiego prelegenta, spadła o kilka stopni poniżej zera. Na tle tego obniżenia się ciepłoty słowiańskiej młoda poetka polska przeżyła w szybkim tempie szereg wrażeń, zarówno nieoczekiwanych, jak urozmaiconych. Słysy one porządkiem muzycznym, od łagodnego piano do forte, a stąd do fortissime, zakończonego akordem,

wykazującym duże podobieństwo do zgrzytu.

Pewien deputowany bułgarski, z którym porozumiała się redakcja „Kuryera Litewskiego“, zgłosił się do pani Walickiej z miłym powitaniem zapewnił, że wykształcona publiczność sofijska objawi niewątpliwie znaczną ciekawość dla kultury polskiej, uznał program wykładów za szczęśliwy, wróżył powodzenie i oświadczył gotowość do wszelkich ułatwień formalnych na gruncie, prelegentce polskiej nie znanym. W tym celu pojawił się nazajutrz — inny bułgar, redaktor pisma... dla dzieci, u którego dał się zauważyć dużo słabszy zapal dla polskiego występu w Sofii. Redaktor zaakcentował silnie żal, że pani Walicka mówić zamierza po francusku, zamiast po rosyjsku, wróżył o powodzeniu o wiele sceptycznie, niż deputowany, i odłożył sprawę do jutra. Nazajutrz wyłoniły się komplikacje. Uznano za rzecz niezbędną, aby rękopisy prelekcji przejrzała wrzód pewna — wdowa po ministrze. Wdowa po ministrze oświadczyła jednak, że nie wspólnego nie chce mieć z całą imprezą polską. Pani Walicka także nie była tym pomysłem zachwycona. Rzecz poczyniała się wkręcać i płatać. Widoki załatwienia formalności przedodczytowych słabły z każdą godziną.

Wówczas poetka polska postanowiła działać sama. Uznała za rzecz najprostszą zwrócić się do któregoś z bułgarskich instytucji kulturalnych z zapytaniem, czy byłaby gotowa wziąć pod swój patronat cykl wykładów o Polsce i udzielić na ten cel gościny



N. Walicka-Bucewiczowa.

w swym lokalu? Przy pomocy wybitnych członków kolonii polskiej w Sofii zamiar ten został wykonany. Pani Walicka zwróciła się do najbardziej powołanego w tej sprawie Towarzystwa Słowiańskiego. Prezes tego Towarzystwa, profesor uniwersytetu sofijskiego i były minister oświaty, p. Bobzew, okazał się w rozmowie z p. Walicką człowiekiem ujmującym szczerym i chętnie posługującym się szczyptą dystygowanej ironii.

— Pani polka? — rzekł — Tu, w Towarzystwie Słowiańskim, nie ma miejsca dla pani odczytów. Polską nie zajmujemy się zgoła. Ani jednego pisma polskiego nie mamy w czytelnii. Nie, te odczyty nie mogą odbyć się u nas żadną miarą. Ale czy to konieczne musi być u nas? — P. Bobzew przeszedł do dystyng

do Aliance Française! Tam przecież wasze naturalne miejsce. Wy zachodnicy, jak francuzi. Łączy was kultura wspólna... Polacy i francuzi, to takie blizkie i pokrewne, a my? my sobie ludzie wschodni! Niech pani tam się uda... Zapewne chętnie użyczą pani gościny.

Za cenna tę wskazówkę podziękowała poetka p. Bobczewowi, wahając się w duszy, czy bardziej podziwiać uprzejmość towarzyską, czy zapał dla słowiańskiej idei w prezesie sofijskich słowian. Słowianin sofijski zapytał jeszcze przed pożegnaniem:

— Czy istotnie nie mówi pani — do rosyjsku?

Pani Walicka odpowiedziała, że istotnie. Wychowała się w Krakowie. Na Litwie odczuwa nawet nieraz brak rosyjskiego języka... ale ostatecznie — nie mówi nim.

Profesora bułgarskiego jednak nie łatwo wywieść w pole. Uśmiechnął się:

— Pas de fanatisme, madame! Pas de fanatisme!...

Zwróciła się pani Walicka z kolei, nie do Aliance Française, uprzejmie przez p. Bobczewą zaleconej, lecz do bułgarskiej Biblioteki Narodowej, gdzie przyjął ją poeta i poddyrektor tej instytucji, p. S. Czilingirow, oraz paru przypadkowo obecnych tam podówczas profesorów, P. Czilingirow, człowiek miły, oświadczył przybyłej polce tom swoich utworów, objawił chęć tłumaczenia jej poezji na język bułgarski, względem odczytów począł wynurzać najlepsze chęci, ale — urzawszy ich program — przeraził się. Z takimi wykładami nie można ani w Bibliotece Narodowej, ani wogóle w Sofii... Nie! Nawet próbować nie należy!

— Nie mówię — wyjaśniał poeta bułgarski, ochłonawszy — żeby wcale o Polsce... Ale, broń Boże, o rzeczach drażliwych. Absolutnie nie! O Polsce można u nas tylko, nie dotykając kwestyi politycznych, ani nie wspominając o ciosach i nieszczęściach. O literaturze? Owszem, ale ominąć trzeba konieczne dzieła o charakterze patryotyczno-narodowym, i najlepiej wystrzegać się dawania syntezy. Pożądane byłoby coś o Mickiewiczu, tylko znowu oględnie. Myśle, że możnaby o „Panu Tadeuszu“ i zyciorys... głównie zyciorys! Pierwszy odczyt powinien być jaknajobojętniejszy — wtedy może znaleźćliby się słuchacze na dalsze... W każdym razie Biblioteka Narodowa oficjalnie nie może mieć nic wspólnego z polskimi odczytami.

P. Bobczew, prezes sofijskich słowian, był, iako stal chłodny. W Bibliotece Narodowej panował dla odmiany cichy lęk przed Polską. Gdy w czasie rozmowy otwarto tekę kartonów, które p. Walicka miała ze sobą i które zamierzała ilustrować jeden z wykładów, z piersi o-

becnych wydarł się okrzyk przestrochu: — Kościuszko?!!!

Nie było to, na szczęście, Kościuszko. Była to — Grotgerowska „Warszawa“ i „Woina“. Przedstawiciele nauki bułgarskiej stracili jednak wszelkie zaufanie do podejrzanej teki. Byli wyraźnie zwarzeni. Jakiś głos tajemny ostrzegwał ich, że te kartony nie zawierają nic dobrego.

— One obrażają uczucia polityczne bułgarów — usłyszała poetka polska, uświadamiając sobie zwołna, że tu nie należy się niczemu dziwić.

Pozostawała trzecia instytucja sofijska. „Słowiańska Beseda“, która mogła wykłady polskie wziąć pod swój wspaniałomyślny protektorat. Tam nie udała się już pani Walicka sama, lecz za pośrednictwem rodaków, w Sofii zamieszkałych. Przyniesiono jej odpowiedź: „Słowiańska Beseda musi odmówić jakiegokolwiek udziału w urządzeniu odczytów o Polsce. Słowiańska Beseda nie może drażnić... trójporozumienia“.

Czwartego dnia pobytu w Sofii pani Nora Walicka uczyniła zajmujące odkrycie, że w granicach państwa rosyjskiego można o Polsce mówić i pisać mniej więcej dwadzieścia pięć razy swobodniej, niż w granicach Bułgaryi, która, według zape-

wnień zacnego Gregora Wasiliewa, tak namiętnie pożądała widzieć i słyszeć prelegentów z nad Wisły, opowiadających o kulturze i idealach pokrewnego, 23-milionowego narodu. Pani Walicka rozważała właśnie intrygujące pytanie, co mogło się stać z ową namiętną żądzą zbliżenia się do polskiej kultury, gdy w toku tych rozważań — piątego dnia pobytu w gościnnej Sofii — otrzymała niedwuznaczną zachętę na piśmie do... opuszczenia granic Bułgaryi.

Poetka wileńska, której zacytował Gregor Wasiliew swym popędliwym temperamentem przyczynił tyle nieoczekiwanych wrażeń, nie skarży się na oryginalne przyjęcie, jakiego doznała i opowiada o niem z miłą pobłażliwością. Sądzi ona poprostu, iż szanowni bracia bułgarzy przesadzają tylko cokolwiek w gorliwości i mianowicie w stosunku do Rosyi chcą być — bardziej papieskimi od papieża. Że pełni są przytem wykwiłtnej kultury, że unieją być uprzedzającą urzejmiami dla gości, a w pierwszym rzędzie dla dam, to imieniem swego narodu zademonstrował w nader dobitny sposób p. Bobczew, były minister — oświata.

Kraków.

Ch.

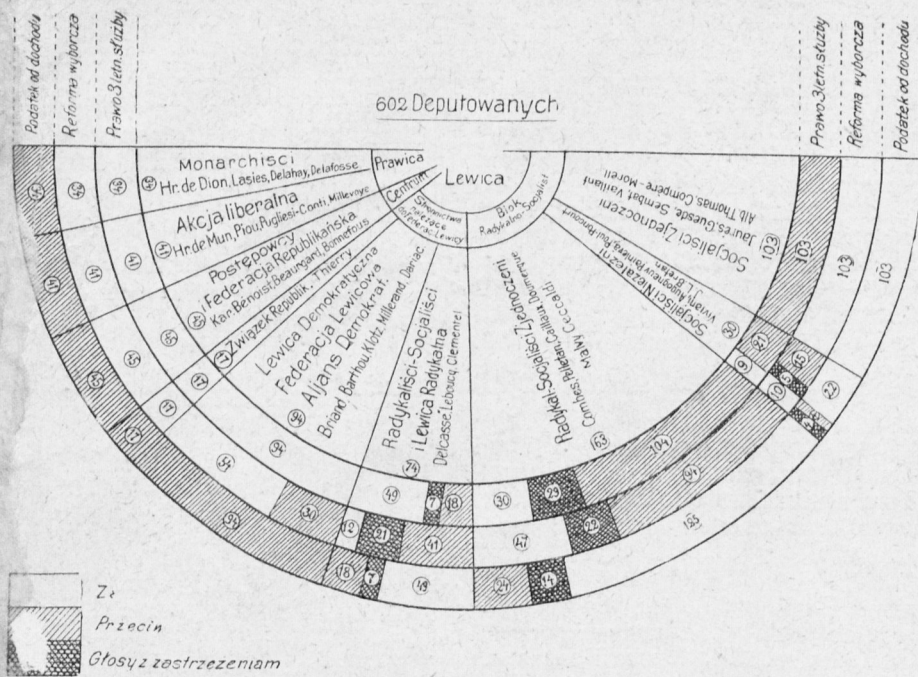
## Szkoła nauk politycznych w Krakowie.

Staraniem grona profesorów wydziału prawniczego wszechnicy w Krakowie oraz wybitnych polityków czynnych i teoretyków powstała przed trzema laty przy uniwer. Jagiellońskim Polska szkoła nauk politycznych. Zadaniem szkoły jest podniesienie w naszym społeczeństwie wychowania polityczno-obywatelskiego, którego brak tak jaskrawo ujawnia się w pewnych dziedzinach życia narodowego. Społeczeństwo nasze doby ostatniej ma szereg wybitnych uczonych, artystów, fachowców, natomiast brak mu w odpowiednim stosunku obywateli, przygotowanych do życia politycznego, a parzących na zagadnienia polityczne pod kątem ogólnonarodowym, a nie skrajnie partyjnym lub biernie obojętnym. Otóż celem szkoły jest danie swym słuchaczom zasadniczych podstaw wykształcenia obywatelskiego za pomocą wykładów

o poziomie uniwersyteckim z dziedziny geografii, historii, prawa politycznego i administracyjnego, polityki ekonomicznej, statystyki i skarbowości, ze szczególnem uwzględnieniem współczesnych stosunków polskich. Wykładową wybitną profesorem uniwersytetu Jagiellońskiego, a nadto do specjalnych przedmiotów szkoła zaprasza znane powagi... łowe z innych dziedzin. Kurs szkolny trwa dwa lata, poczem abiturycenci mogą poddać się trzem egzaminom dla uzyskania dyplomu z ukończenia. Zarząd szkoły sponocywa w energicznych rękach prof. uniw. d-ra Michała Rostworowskiego i dwóch asystentów: d-ra Bohdana Winiarskiego i doc. uniw. d-ra Romana Rybarskiego. W roku b. szkoła wypuszcza w świat po raz drugi swych elewów, których wraz z dyrekcją i gronem profesorskiem przedstawia nasza ilustracja. S. Now.



Profesorowie i maturzyści szkoły nauk politycznych w Krakowie



## Sytuacja polityczna we Francji.

### Układ stronnictw w nowej Izbie.

Początek sesji świeżo obranego parlamentu francuskiego obfitował w szereg niespodzianek i metamorfoz politycznych, pełnych doniosłego znaczenia nie tylko lokalnego, lecz i ogólnego.

Dymisja gabinetu Doumergue'a, trudność ukonstytuowania nowego ministerium, bezradność Poincarégo wobec odmowy ze strony Peytrala, Clementela, Jana Dupuy, Delcasségo, Deschanela, którym prezydent Rzeczypospolitej kolejno proponował utworzenie gabinetu, efemeryczny żywot i tragiczny finał gabinetu Ribota, wreszcie dojście do władzy skrajnych żywiołów radykalnych, z Vivianim na czele — wszystko to jest skutkiem wyborów powszechnych z dnia 10 maja r. b., które zapewniły blokowi zjednoczonych radykałów i zjednoczonych socjalistów bezwzględna większość w Izbie.

Podane przez dzienniki cyfry i komentarze nie dają dość plastycznego obrazu zmian w polityce wewnętrznej Francji. Daleko wymowniej przedstawia się stan rzeczy w układzie graficznym, który też specjalnie dla czytelników „Świata“ opracowaliśmy.

Świeżo obrany parlament francuski liczy 602 deputowanych, w czym 75 członków należy do skrajnej prawicy, 45-ciu do centrum, 185-ciu do lewicy umiarkowanej, oraz 296-ciu do lewicy skrajnej.

Najbardziej palące zagadnienia, które muszą być rozstrzygnięte w ciągu najbliższych miesięcy kadencji, są następujące: 1) utrzymanie terminu trzyletniej służby lub powrót do dwuletniej, 2) uchwalenie reformy wyborczej na korzyść przedstawicielstwa proporcjonalnego, 3) przeprowadzenie postępowe-

go podatku od dochodów i kapitałów, kontrolowanych przez państwo (t. zw. *impôt sur le revenu avec déclaration contrôlée*).

W tych trzech kapitalnych sprawach stronnictwa polityczne francuskie wypowiedziały się w ten sposób:

Frakcja monarchistów (w części rojalistyczna, w części bonapartystyczna), licząca 34 członków, którym przewodniczy hr. de Dion, Lasies, Delahay i Delafosse, zajęła stanowisko całkiem wyraźne: jest za utrzymaniem trzyletniej służby, a w potrzebie i czteroletniej, jest za reformą proporcjonalną, aczkolwiek wie, że najwięcej na niej zyskają socjaliści, jest przeciwną jakiegokolwiek podatkowi dochodowemu, wychodząc z założenia, że kapitał prywatny jest własnością świętą i nienaruszalną i że głównie kapitalistom zawdzięcza Francja swą rolę Banku Wszechświatowego.

Stronnictwo Akcji liberalnej, liczące 41 członków, którym przewodniczy głośny hr. Albert De Mun, Piau Pugliesi-Conti i Millevoye, zajmuje identyczne z monarchistami stanowisko w kwestjach polityki bieżącej, ale różni się z nimi zasadniczo co do formy ustroju państwowego: Akcja liberalna składa się z dawnych monarchistów, lecz nawróconych na republikanizm; zgadzają się oni na ustrój republikański pod warunkiem, że będzie klerykalny, konserwatywny i military, w myśl formuły Thiersa: „*La République sera conservatrice ou elle ne sera pas*”, na co mu odpowiedziano: „*La République conservatrice, c'est une bêtise*”.

Frakcja Postępowców („Parti Progressiste“) oraz frakcja Federa-

cyi Republikańskiej maia na czele „ojca reformy wyborczej“, Karola Benoist, Jana Bonnefous, Beauregarda, i licza razem 45 członków. Różnią się one od Akcji liberalnej jedynie tem, że godzą się na minimalne ustępstwa w zakresie pewnych tylko reform społecznych. Obie te frakcje, choć w zasadzie zowią się centrowymi, w istocie jednak należą wraz z Akcją liberalną i monarchistami do stronnictw prawicy.

Właściwa lewica Izby francuskiej zaczyna się dopiero od partii radykalno-socjalistycznej („Parti Radical et Radical-Socialiste“), lecz etykietę lewicową przyjęły również następujące stronnictwa, które w zasadzie powinny należeć do frakcji centrowych:

Związek Republikański (z p. Thierry na czele), liczący 17-tu członków; Lewica Demokratyczna, nieistniejąca już prawie Federacja Lewicowa, tudzież Alians Demokratyczny licza razem 94 członków i mają za przewodników Brianda, Milleranda, Klotza, Dariaca i Barthou. Frakcje te należy uważać za istotne Centrum Izby.

Do lewego skrzydła stronnictw centrum należy Lewica Radykalna, której przewodniczy Delcassé, oraz partya Radykalistów - Socjalistów (niezjednoczonych). Licza one razem 74 członków, z których wszakże tylko 25-ciu wypowiedziało się przeciw 3-letniej służbie, a 49-ciu za podatkiem dochodowym.

Stronnictwo Radykalistów - Socjalistów Zjednoczonych (na odbytym w r. z. kongresie w Pau) liczy 163 członków według jednych źródeł, a 180 według innych. Tu znajdujemy starych weteranów radykalizmu francuskiego i najbardziej bojowniczych wolnych myślicieli: Combes'a, Pellemeta, Pamsa, Doumergue'a i Caillaux; stąd również wstąpił Leon Bourgeois, Clémenceau, Klotz i Dumont, którzy dziś już tylko bardzo rzadko kroczą main-à-la-main ze skrajną lewicą i wogóle opozycją.

Stronnictwo powyższe (którego faktycznym prezesem jest Józef Caillaux) stanowi prawie skrzydło Bloku radykalno-socjalistycznego. Do centrum Bloku tego należą Socjaliści Niezależni, niebardzo liczni w parlamencie (30 członków), ale będący dziś u steru władzy. Viviani i Augagneur, dzisiejsi ministrowie, są właśnie szefami frakcji socjalistów niezależnych. Wreszcie na lewym skrzydle Bloku zasiadają Socjaliści Zjednoczeni w niebywale wielkiej liczbie (103 czł.), mający Jaurès'a, Sembata i Juliusza Guesde'a na czele.

Radykalno-socjalistyczny blok lewicowy nie jest tak dalece jednolity, jak to się wydawać może. Nasza mianka graficzna pokazuje, że radykali i socjaliści różnią się całkowicie na punkcie reformy wyborczej: pierwsi uważają ją za wodę na młyn monarchistyczny, drudzy zaś stawiają ją jako warunek *sine qua non* bytu Rzeczypospolitej. Natomiast w kwestjach zniesienia prawa o 3-letniej